

zlekceważyli je i nie poszli...” Rozgniewany król każe ich wytracić. „Zaproszeni nie byli godni”. Uczta z dzisiejszej Ewangelii jest obrazem zbawienia. Nikt z nas nie może powiedzieć, że nie został na tę ucztę zaproszony. Nikt z nas nie może powiedzieć, że Bóg zamknął przed nim Bramy Nieba. Może nie zostaliśmy zaproszeni w pierwszym rzędzie, tak jak synowie Narodu Wybranego, tym niemniej zostaliśmy zaproszeni wszyscy. Świadczą o tym słowa króla: „Idźcie na rozstajne drogi i proście na ucztę wszystkich, których spotkacie”. Synowie Narodu Wybranego pogardzili zaproszeniem na ucztę. Dla nich ważniejszy był ich biznes i ich małe osobiste interesy. Wzgardzili w ten sposób tym, co ofiarował im Bóg. Wzgardzili Jego Królestwem. Dlatego rozgniewany król kazał ich wytracić. **“Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko otwiera. Każdy z Boga tyle, ile chce zabiera”**. Te bardzo mądre słowa napisał nasz wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz. Rzeczywiście Bóg nieustannie ofiaruje każdemu z nas samego siebie. Bóg nieustannie ofiaruje nam szansę zbawienia, doskonałości, uświęcenia. Trzeba jedynie czynić kroki w Jego stronę. Trzeba jedynie wyciągać dłonie i brać. Trzeba jak najlepiej korzystać z Jego nieustannego zaproszenia. Oczywiście łącząc się to zawsze z wysiłkiem, ofiarą, poświęceniem z naszej strony. Aby zdobyć to, co Bóg nam ofiaruje, trzeba być gotowym poświęcić wiele. W świetle opowiedzianej dziś przez Chrystusa przypowieści warto zatem zastanowić się nad tym: co my jesteśmy gotowi poświęcić w naszym życiu, aby zdobyć Królestwo Boże? Co poświęcamy, aby okazać się godnymi uczestnikami w tej Wieczystej Uczcie naszego zbawienia? Czy nie są czasem ważniejsze dla nas od Królestwa Niebieskiego nasze osobiste małe interesy, tak jak było to w wypadku synów i córek Narodu Wybranego?

Wstępem i przedsmakiem Wieczystej Uczty w Niebie jest Uczta Eucharystyczna na Ziemi. W niej dokonuje się dzieło naszego odkupienia. Na tę Ucztę Kościół nieustannie nas zaprasza.

Jaka jest odpowiedź na to zaproszenie?

Niebo, I Komunia św., bierzmowanie, sakrament małżeństwa – tak, przygotowanie umysłu i serca – nie. Owoc takiego życia: nieszczęścia, rozwody, zdrady, kłótnie, smutek, rozczerowania – TAK!!!, „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.” (Ga 5,22) – NIE!!!

Czy czasem nie jest tak, że ryby, grzyby, lenistwo, długa zabawa w sobotę wieczorem, pijaństwo – biorą górę nad naszą religijnością? Byle powód do tego, aby nie iść na Mszę św. Żeby do nas nie wypowiedział kiedyś Bóg tych słów: „Wydawałem ucztę i zaprosiłem was. Niestety nie byliście godni mojego zaproszenia”.

XX Dzień Papieski: Wspomnienie o papieżu Janie Pawle II

21 września 1993r. w Castel Gandolfo, przy okazji spotkania najwyższego rabinu Jerozolimy, Izraela Meira Laua, z papieżem Janem Pawłem II, Świat usłyszał przejmującą, a nieznaną dotychczas szerszemu ogółowi historię. Było kiedyś małżeństwo żydowskie, które pochodziło z Polski. W czasie wojny oboje zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego. Była to ich ostatnia droga. Mieli jednak dziecko, które – na szczęście – zdążyli ocalić, przekazując je chrześcijańskim małżonkom z Krakowa. Nazwisko tej rodziny brzmiało Jakowiczowie. Pani Jakowiczowa pokochała przybrane dziecko i gdy tylko dowiedziała się o śmierci jego rodziców w Oświęcimiu, postanowiła je adoptować. Spytała pewnego księdza, czy nie ochrzciłby ośmioletniego chłopca. Młody ksiądz, który już wtedy miał opinię mądrego i szlachetnego człowieka, poprosił, aby opowiedziała mu historię dziecka. Kiedy zorientował się, że pochodzi z żydowskiej rodziny, zapytał panią Jakowiczową, czy zna ostatnią wolę rodziców. „Tak – odparła kobieta, cytując dalej słowa matki dziecka. – Jeśli nie wrócimy, przypomnieć mu, że jest Żydem i musi zrobić wszystko, by wrócić do Izraela”. „W takim razie – odpowiedział ksiądz – nie mogę dziecka ochrzcić. Muszę uszanować wolę rodziców”. „Tym małym żydowskim chłopcem byłem ja – zakończył swoją opowieść rabin Lau. – A młody polski ksiądz nazywał się... Karol Wojtyła”.



Świadek

Październik nie jest jedynym miesiącem na różaniec. Jest on jedynie motywacją i zaproszeniem, by każdego dnia otwierać swoje serce na spotkanie z Bogiem. Jest lekarstwem na nasze niepokoje, lęki, obawy, które nosimy w swoich sercach i wypowiedzianiem wobec nich, że Bóg jest z nami – tak jak jest z Maryją. Jest zaproszeniem Boga do naszych radości i sukcesów i podziękowaniem, że są one tak naprawdę owocem działania w naszym życiu Bożej Łaski. Sam tego doświadczyłem. Stąd też moje świadectwo o mocy modlitwy różańcowej w moim życiu. Oddanie mnie Maryi przez mamę było drogą do mojego osobistego oddania. Kiedy miałem prawie 30 lat, udałem się do Lourdes i tam, przed Najświętszym Sakramentem, ofiarowałem się Matce Bożej. Krótko po powrocie poznałem moją przyszłą żonę – czy to przypadek? Nie sądzę. Od samego początku towarzyszył nam Różaniec. Jak? Poznaliśmy się u Ojców Dominikanów w Poznaniu – w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej. Pierwsza propozycja jaką wypowiedziałem pod adresem mojej przyszłej żony, brzmiała: **“A może odmówimy razem Różaniec?”**. **Spojrzała na mnie jak na wariata – w sumie nie ma co się dziwić – kto zaczyna pierwszą rozmowę od Różańca? Ale się zgodziła!** Pierwszy raz wzięliśmy się za ręce trzymając różaniec. Na naszym ślubie każdy z gości otrzymał na pamiątkę dziesiątek różańca. A pierwszą naszą małżeńską decyzją było to, że każdego dnia chcemy odmawiać go razem. Trwamy w tym postanowieniu do dzisiaj.

Adrian Pakuła „Wymiana serc” – „Różaniec” nr 12/2019